Rok XVIII. Czerwiec 1938. Nr. 6.

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Księża Misionarze Saletyni, Dębowiec, Tel. nr. 1. pow. Jasło.

Odpowiedzi redakcji.

Buczacz Gaje. J. Mich. Myśl Pańska jest praktyczna, lecz nie wiem, czy da się wykonać. *Starawieś k. Limanowej. A. Szub.* To są zabobony. Stuła jest szatą kościelną i przeznaczona do nabożeństwa, ale nie do takich rzeczy. *Przeworsk. St. Ostr., abs. gimn.* Owszem, dobre są. Proszę tylko uważać, by ani jeden ząbek nie był uszkodzony. Urzędowe też można. Może znajdzie się więcej tak chętnych osób. Zaangażować do pięknej pracy. Może by się dało rozszerzać i „Posłaniec"? Za tyle dobrych intencyj dziękujemy. *N N.* Czy można zapisać do Związku Mszaln. na razie bez ofiary? Żeby uniknąć różnych nieporozumień, takich wpisów nie dokonujemy. *Lessno. L. Cz.* Głęboko odczuwamy zmartwienie Pani. Ale nic nam nie wiadomo o środkach przeciw rakowi, o których mówi Pani. I w ogóle w takich sprawach nie jesteśmy kompetentni. Zapewniamy o modlitwach. *Deksnia. H. B.* Choć z daleka odczuwamy wszystkie smutki Pani. Matuchna Saletyńska była i będzie dobrą nad wszystko. *Starczany. Józef Siemienas* przysyła ofiarę za zmarłych ze swej rodziny i drugą ofiarę za inwentarz gospodarczy. Proszę nas powiadomić, czy to jest ofiara na dwie msze św. czy po prostu ofiara z prośbą o modlitwę. Czekamy na wyjaśnienie.



Św. Andrzej Bobola.

Dzieje Kościoła aż do ostatnich lat nie znały wypadku, by uroczyste ogłoszenie kanonizacji odbyło się w dniu największego chrześcijańskiego święta: Zmartwychwstania Pańskiego. Dopiero obecny papież Pius XI poczynił wyłom w odwiecznym zwyczaju Stolicy Apostolskiej. Już w roku jubileuszowym po wiele kroć powtarzał, że wzniosłą będzie rzeczą uczcić Zmartwychwstanie Jezusa otaczając Jego świętych w tym właśnie dniu największą chwałą wyniesienia na ołtarze. Myśl swoją po raz pierwszy wykonał w roku 1934, kiedy to 1 kwietnia kanonizował swego osobistego przyjaciela ks. Jana Bosko. Z kolei, w niedzielę wielkanocną 17 kwietnia br., wspanialszą jeszcze uroczystością uweselił cały świat katolicki, zaliczając w poczet świętych trzech synów trzech tak bardzo bliskich swemu sercu narodów: Andrzeja Bobolę, Polaka, Jana Leonardi, Włocha, Salwatora da Horta, Hiszpana.

Potrójna kanonizacja wśród radosnego „Alleluja"!

Otrzymała nowego w niebie patrona Polska, która od lat dwudziestu opiera się nawale bolszewickiej. — Otrzymała Italia, która dzielnie unosi sztandar walki z bezbożnictwem. — Otrzymała Hiszpania, która za ogromną cenę bratniej krwi pozbywa się komunistycznej trucizny.

Trzy kanonizacje. „Jest w tym coś dziwnego i szczególnego — powiedział Ojciec Św. do polskiej pielgrzymki — Andrzej Bobola niósł światło ewangelii jako wielki apostoł nie w samej Polsce, która jest prawdziwym przedmurzem chrześcijaństwa, ale na jej rubieżach, gdzie dziś naciera bolszewizm. Już wówczas toczyła się walka bez Boga, przeciw Bogu, ale on poniósł śmierć pod hasłem: „Któż jak Bóg?". Jan Leonardi szerzył ideę misyjną, Salwator da Horta miłość bliźniego. Oto zadanie dzisiejsze, oto świt lepszego jutra"

Trzech świętych — trzy gwiazdy nad drogami naszego życia.

* * *

Pierwszym rzecznikiem kanonizacji bohaterskiego Polaka stał się on sam. Było to w roku 1702. Ziemie polskie grabiły wojska szwedzkie, saskie, moskiewskie i własne polskie. Najwięcej ucierpiały okolicy Wilna i Pińska, gdzie istniały zakłady naukowe księży jezuitów. Rektor zakładu pińskiego, Marcin Godeb-

---

Objaśnienie do ilustracji z pierwszej strony „Posłańca": Św. Andrzej Bobola w objawieniu dominikaninowi ks. Korzeniewskiemu przepowiada zmartwychwstanie Polski.

ski, widząc, że niebezpieczeństwo staje się co raz większe, przemyśliwał, jakby podwładnych uchronić od nieszczęścia, u kogo by znaleźć schronienie i opiekę. Natchnienia szukał w częstej modlitwie. Gdy w niedzielę, 16 kwietnia 1702, skłopotany ułożył się na spoczynek, ujrzał nieznanego jezuitę, z którego miłej twarzy biła nieziemska jasność. „Dlaczego szukasz innych opiekunów?", zaczął wyrzucać Godebskiemu. „Ja jestem Andrzej Bobola, zamordowany przez kozaków. Ja będę waszym opiekunem". Poczem kazał odszukać swe ciało złożone pod kościołem i umieścić w osobnym miejscu. Natychmiast zaczęto szukać trumny męczennika. Lecz daremno. Prawdzie złożono go dopiero przed 45 laty, ale przed nim w krypcie spoczęło już 48 umęczonych spółbraci, a po nim 20. Św. Andrzej okazał się teraz zakrystianowi i wskazał dokładnie miejsce, gdzie spoczywały zwłoki. Z wilgotnej ziemi wydobyto trumnę z napisem: „Ojciec Andrzej Bobola, jezuita, zamordowany przez kozaków". Ciało zachowało świeży wygląd, jakby wczoraj było pochowane, wyraźne były ślady tortur, rany rumieniły się, jakby od świeżej, choć skrzepłej, krwi. Mięśnie i członki nie straciły swej giętkości, choć spoczywały wśród psujących się zwłok, w wilgotnym miejscu. — Od tej chwili cześć ku męczennikowi poczęła się szerzyć w okolicy, jednając wiernym widoczną opiekę świętego rodaka. — Z powodu różnych trudności, wojen, rozbiorów Polski, ucisku zaborców, sprawa beatyfikacji męczennika przewlekała się. Wówczas święty jakby sam się przypomniał; przepowiedział wojnę światową, wskrzeszenie Polski i swoją kanonizację. W r. 1819 objawił się ks. Korzeniewskiemu, dominikaninowi wielkiej świętości. Ukazał mu równinę wielką, zapełnioną niezliczonymi batalionami Moskali, Turków, Anglików, Francuzów, Niemców i innych. Wszyscy oni walczyli z ogromną zaciekłością. Święty Andrzej tak tłumaczył zdziwionemu kapłanowi: „Kiedy ludzie doczekają się takiej wojny, za przywróceniem pokoju nastąpi wskrzeszenie Polski, a ja zostanę uznany jej głównym patronem... Wszystko się tak stanie, jakem ci powiedział. Udaj się na spoczynek, abyś zaś miał znak mojego pojawienia się, ślad mojej ręki na stoliku twoim zostawiam". To mówiąc, położył rękę na stole i znikł.

Dla Polski rozdartej i męczonej imię Andrzeja Boboli stało się od tej pory symbolem zmartwychwstania i wolności. A dla Polski powstałej, zjednoczonej i wolnej kanonizacja wielkiego kapłana męczennika ma nie tylko religijne, ale i narodowe, patriotyczne znaczenie. Dla Polski zawsze wiernej, katolickiej, męczeństwo Andrzeja Boboli jest chlubą, która przypomina bohaterów pierwszych wieków chrześcijaństwa. Świadczą o tym słowa rzymskiej Kongregacji Obrzędów, która szczegółowo badała straszliwość mąk zadanych kapłanowi: „Tam crudele vix ac ne vix

quidem in hac Sacra Congregatione propositum fuit simile martyrium — Ledwo kiedyś albo i nigdy podobnego męczeństwa ta Kongregacja nie rozpatrywała". W męczeństwie streszcza się cała osoba, życie i działalność św. Andrzeja.

Bo poza tym z jego życia niewiele wiemy.

Szlachecki ród Bobolów wywodził się ze Śląska, odwiecznej polskiej dzielnicy, lecz już w połowie XIII wieku znikł ze Śląska zupełnie, natomiast szeroko rozgałęził się w Małopolsce. Odznaczał się żywą wiarą i przywiązaniem do Kościoła katolickiego, nigdy herezja nie postała w jego progu. Stąd też rychła i zażyła przyjaźń Bobolów z zakonem księży jezuitów, którzy podówczas dzielnie walczyli z heretykami.

Nie znamy dokładnie miejsca urodzenia św. Andrzeja. Wiemy tylko, że pochodził z Małopolski, prawdopodobnie z sandomierskiego. Data urodzenia: rok 1591, dzień niepewny, możliwe że 30 listopada, uroczystość św. Andrzeja apost., stąd imię naszego świętego. Mając lat dwadzieścia wstąpił do zakonu księży jezuitów w prowincji wileńskiej. W akademii wileńskiej odbył studia, w Wilnie też otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. bisk. Eustachego Wołłowicza 12 marca 1622, w tym samym dniu, w którym w Rzymie odbywała się kanonizacja św. Ignacego Lojoli, św. Franciszka Ksawerego, jezuitów, oraz św. Izydora oracza, św. Teresy od Jezusa i św. Filipa Nereusza.

Pierwszym terenem pracy nowowyświęconego był Nieśwież. O. Andrzej zasłynął jako niezmordowany kaznodzieja i spowiednik tak, że przełożony domu jezuickiego w Warszawie pisał do prowincjała: „Koniecznie potrzebny nam jest kaznodzieja, któryby nadawał się równocześnie do utrzymywania stosunków z magnatami". Nie do Warszawy jednak poszedł, ale do Wilna, gdzie od 1624 do 1630 wraz z kilku innymi księżmi śpieszył z ratunkiem mieszkańcom dotkniętym zarazą lub głodem. Następnie pracował w Bobrujsku, Płocku, Łomży, Pińsku, jako przełożony domów zakonnych, zarządca kościołów, profesor i rektor kolegiów. Na każdej placówce odznaczał się sumiennością, roztropnością, doświadczeniem, a nade wszystko niewygasłym zapałem, który zawdzięczał swemu usposobieniu gorącemu, nieraz wprost gwałtownemu. — Tak sposobił się do wielkiej korony męczeńskiej.

By zrozumieć powody męczeństwa św. Andrzeja, musimy zapoznać się z dziejami owych czasów. Wiek siedemnasty w Polsce to wiek nieustannych wojen, najazdów wrogich sąsiadów na ziemie Rzeczypospolitej. Najstraszliwszymi — bo wprost zwierzęcymi — byli kozacy, osiedli w dzikich stepach ukrainy, ludzie napół dzicy, wybrani spomiędzy łotrów wszystkich krajów, wyzuci z religii i bojaźni Bożej, gotowi na wszystko, lekceważący niebezpieczeństwo, które było ich zawodem. Nieodrazu kozacy

stali się wrogami Polski. Był nawet czas, że byli sprzymierzeńcami i pomocnikami w walce przeciw Turkom i Tatarom. W wieku XVII przerodzili się we wrogów dzięki przede wszystkim agitacji duchowieństwa prawosławnego Rusi i Moskwy. Prawosławni to część Kościoła wschodniego, która w wieku X, i ostatecznie w XV, wypowiedziała poddaństwo papieżowi, a dała się opanować potężnym magnatom świeckim, którzy przez cerkiew prawosławną i jej duchownych dążyli do nieograniczonej, a od królów polskich niezależnej, władzy. Żądło swej nienawiści zwrócili prawosławni ze szczególną zaciekłością przeciw unitom, czyli tym, którzy opuścili prawosławie i powrócili do Kościoła katolickiego. Na różnych sejmikach i sejmach coraz natarczywiej poczęli domagać się zniesienia unii i wydania cerkwi prawosławnej dóbr i świątyń unickich. By swe machinacje poprzeć jakąś doraźną siłą, poczęli nawracać na prawosławie wspomnianych półdzikich kozaków, osiadłych na ukrainie, głosząc chytrze, że kozacy „to plemię sławnego narodu ruskiego, z nasienia Jafetowego, które państwo greckie Morzem Czarnym i lądem wojowało. Ich to przodkowie z Włodzimierzem chrzest przyjęli, wiarę chrześcijańską od cerkwi konstantynopolitańskiej wziąwszy i w wierze tej po dziś dzień rodzą się, chrzczą i umierają". Znającemu historię prawosławia i kozaczyzny jasnym jest, że każde powyższe słowo to najbezczelniejsze kłamstwo. Kłamstwo jednak zrodziło nienawiść i wojnę przeciw unitom i Lachom. Dokonał tego wódz kozaków Bohdan Chmielnicki. Wspomagany przez Moskwę, Tatarów i Siedmiogrodzian, runął na wchodnie rubieże Polski. Z łatwością zajął Wołyń i Polesie. W 1648 zajął i zrabował Pińsk, wkrótce jednak został odparty, a dla Pińszczyzny nastały spokojniejsze czasy. Wówczas to jezuici wytężyli wszystkie siły, by zdziczałą ludność przywieść do chrześcijańskich obyczajów.

W r. 1652 Andrzej Bobola przybył do Pińska po raz wtóry. Praca była ciężka. Ludność skupiała się w wioskach otoczonych lasami i bagnami, i pędziła żywot leśnych ludzi. Katolicy zapatrywali się na prawosławnych, nie dbając o uczęszczanie do sakramentów św. i uświadomienie religijne. Jedyną ich modlitwą było „Hospody pomiłuj". W niedzielę zjeżdżali się do Pińska na targ i pijatykę. Andrzej wraz ze swymi spółbraćmi zakonnymi chodził od wioski do wioski, nauczał katechizmu, przygotowywał do spowiedzi, spowiadał i udzielał komunii św., błogosławił małżeństwa, chrzcił, słowem czynił to, co czyni misjonarz w krajach pogańskich. Nawracał i prawosławnych, tak że nazywali go duszochwytem, a katolicy łowcą dusz i apostołem pińszczyzny. Pociągał ku Bogu nie tylko apostolską gorliwością, ale i osobistą świętością życia. Odznaczał się głęboką pokorą, cierpliwością, panowaniem nad sobą i posłuszeństwem. Z powagą zakonną łą-

czył skromność, łagodność i przystępność. Jego miłe usposobienie występowało w pracach apostolskich i w prywatnych rozmowach, dzięki czemu chętnie poszukiwano jego słowa. Prawdziwa pobożność kapłańska, zaznaczająca się przede wszystkim w czci, jaką oddawał Najśw. Sakramentowi, ozdobiona wymienionymi cnotami, spotykała się z wielkim uznaniem u ludzi, którzy się garnęli do niego i zwali go człowiekiem pobożnym i świętym. Katolicy otaczali go coraz większą miłością i czcią, a odszczepieńcy nienawiścią i prześladowaniem.

W maju 1657 kozacy znowu najechali Pińsk, dopuszczając się okrutnych morderstw. Ludność katolicka pośpiesznie kryła się po lasach lub uciekała dalej na zachód. Podążył z innymi i ks. Andrzej Bobola. Ukrył się w osiedlu Peredił, cztery kilometry od Janowa Poleskiego. Lecz prawosławni janowscy wskazali kozakom na niego, jako na wielkiego szkodnika prawosławia. 16 maja oddział kozacki pochwycił dzielnego kapłana. Zaraz poczęli go nawracać na prawosławie. Gdy nie pomogły namowy ani groźby, przywiązali go do płotu i skatowali nahajkami, poczem bili po twarzy, wytrącając świętemu kilka zębów. Skrępowanego przytroczyli między dwoma końmi i pociągnęli do Janowa. Gdy w drodze upadał, popędzali go nahajkami i cięciami lanc. W Janowie wprowadzili męczennika do jatki rzeźniczej, rzucili na stół i wieńcem z młodych gałęzi dębowych ściskali mu głowę, ciało przypiekali ogniem. „Rękami mszę odprawiasz, my cię lepiej urządzimy" wołali i wbijali mu drzazgi za paznokcie. „Tymi rękami przewracasz kartki ksiąg w kościele, my ci skórę odwrócimy; ubierasz się w ornat, my cię lepiej ozdobimy; masz za małą tonzurę na głowie, my ci wytniemy większą" — i nożami zdzierali skórę z rąk, piersi i głowy, odcinając wskazujący palec lewej ręki, końce obydwu pierwszych palców i wycinając skórę z dłoni. Męczennik wśród jęków wymawiał imiona Jezusa i Marii i wzywał katów do nawrócenia. Ci znęcali się w dalszym ciągu. Wykłuli mu prawe oko, zdarli skórę z pleców i świeże rany posypali plewami z orkiszu, odcięli język i wargi, przez otwór, wycięty w karku, wyciągnęli język i ucięli u nasady. Wreszcie powiesili u sufitu za nogi i naśmiewali się z ciała rzucającego się w konwulsjach: „Patrzcie, jak Lach tańczy". Po dwugodzinnych mękach, odcięty ze sznura, kapłan padł w purpurę własnej krwi i wznosząc ręce ku niebu składał ofiarę ze swego życia. Podwójne cięcie szablą w szyję ukoronowało okrucieństwo katów, a bohaterstwo męczennika. „Widziałem ciało jego, krew bardzo obficie spływała z głowy, rąk i nóg. Rany okrywały je od szyi aż po biodra, twarz była spuchnięta od uderzeń tak, iż ani oczu, ani nosa, ani uszu rozpoznać nie było można" — zeznawali później świadkowie.

Po wypędzeniu kozaków jezuici pińscy zabrali ciało męczennika do Pińska, złożyli do zwykłej, czarnej trumny i bez żadnej okazałości pochowali w podziemiach kościoła. W zawierusze wojennej i codziennych kłopotach zapomniano o bohaterskiej śmierci męczennika. Sam się dopiero przypomniał w objawieniu, o którym mówiłem.

Po rozbiorze Polski kościół jezuicki z ciałem męczennika dostał się prawosławnym. Dzięki usilnym staraniom udało się w r. 1808 przewieźć zwłoki do kolegium jezuickiego w Połocku, skąd w roku 1922 porwali je w głąb Rosji bolszewicy i umieścili w gmachu Higienicznej Wystawy, spodziewając się, że za cenę relikwij będą mogli coś od Polski wytargować. Pomoc, jaką w owym czasie zorganizował dla głodującej Rosji papież Pius XI sprawiła, że rząd moskiewski czuł się wobec Stolicy Św. zobowiązanym i gdy papież zażądał wydania zwłok męczennika, wyraził swą zgodę, pod warunkiem, że przewiezienie odbędzie się w tajemnicy i nie przez Polskę. Drogą przez Odessę i Morze Śródziemne, w dzień Wszystkich Świętych 1923 r., relikwie przybyły do Rzymu i zostały złożone w jezuickim kościele al Gesu.

Cześć ku św. Andrzejowi poczęła się szerzyć nawet wśród prawosławnych od chwili znalezienia jego ciała w r. 1702. W kilka lat później przedstawiono Ojcu Św. prośbę o beatyfikację sługi Bożego. Sprawa jednak przewlekała się długo, bo dopiero 30 października 1853 papież Pius IX wśród wspaniałej uroczystości zaliczył Andrzeja Bobolę w poczet błogosławionych, spodziewając się że „jego mężna wiara i krew dla prawdy przelana stanie się źródłem światła i zarodkiem wśród ciemności, że w niej znajdzie się opieka i obrona przeciw wysiłkom zmierzającym do tego, by Kościół obalić.“

Starania i modlitwy o kanonizację wielkiego męczennika sprawy religijnej i narodowej wzmogły się po zmartwychwstaniu Polski. I w dzień Zmartwychstania Pańskiego b. r., drugi po Piusie IX wielki przyjaciel Polski, papież Pius XI, chwałą świętych otoczył kapłana, rodaka naszego, by patronował Ojczyźnie naszej, przypominając jej bohaterstwo męczeństwa w obronie wiary kat.

Niezapomnianymi są dla nas te słowa obecnego papieża: „Z kanonizacji tak nieugiętego męczennika radować się będzie Kościół, wciąż będący przedmiotem prześladowań i wciąż, jak to i teraz widzimy, zraszany krwią swoich synów. I słusznie też mieć będzie prawo oczekiwać nowych zwycięstw płynących z dawnych tryumfów. Szczególnie zaś radować się będzie Polska, której zmartwychwstanie przewidział błogosławiony Andrzej Bobola, i której przyrzekł, iż stanie się jej patronem przed Bogiem, by ten naród szlachetny zawsze pozostał mocny w swej wierze, którą przypieczętował tak szczodrze swoją krwią.“ R.

Z pielgrzymami na kanonizację błog. Andrzeja Boboli.

Z wszystkich rozkazów najsilniejszym jest wezwanie szlachetnej, szerokim rzeszom wspólnej, myśli. Idą za nią z ochotą w duszy, z utęsknieniem w sercu.

Taka myśl piękna i wielka, myśl, że w dzień Pańskiego Zmartwychwstania w odwiecznym Rzymie gloria świętych przyozdobi skronie polskiego kapłana, apostoła i męczennika, ta myśl z wszystkich zakątków Rzeczypospolitej, z wszystkich gwar i zwyczajów, zgromadziła ogromną rzeszą polskie serca i powiodła je ku królowej świątyń świata, bazyliki św. Piotra.

...Obserwowałem, jak stacja za stacją, nowe i nowe dziesiątki cisnęły się do zatłoczonych już wagonów, z powitaniem wzajemnym: „Do Rzymu". To słowo miało siłę zaprzyjaźniania, bratania obcych sobie zupełnie, wywoływało coraz gorętszy uśmiech zapału: „Więc aż tylu nas jedzie! — Tak, aż tylu!"

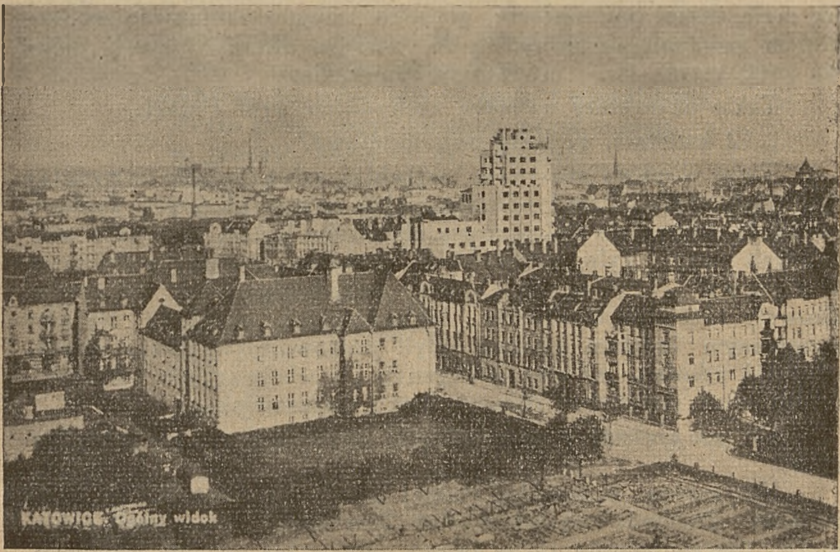
— Ku Katowicom —

Równina wokoło prawie smętna, słabo zazieleniona, z czarniejącymi, tu i ówdzie, plamami drzew niskich, jakby niedorosłych. Wysoko ponad drzewami prawdziwy las kominów fabrycznych, dymiących długą, spokojną smugą. Nie przypuszczałem, by lekcje szkolne, mówiące czarodziejskim stylem o tych lasach, ręką wzniesionych, tak dalece odpowiadały rzeczywistości... Zajęły cały widnokrąg... symbol dłoni ludzkich wyciągniętych po pracę i chleb... Nasz Śląsk, gdzie życie podwójnym płynie nurtem: na powierzchni ziemi matka i dzieci stoją na straży ciepła ogniska rodzinnego i świętości progów domowych; pod ziemią lub w gorącym powietrzu fabryk ojcowie i dorośli synowie zapracowują na życie... Mam wrażenie, że widzę tysiące tych oczerniałych, spotniałych ramion, że pod stopami słyszę głuche uderzenia kilofów, zgrzyt wózków i pracowity oddech strudzonych piersi górnika... Ale słyszeć huk zapadających ścian i rozpaczliwy jęk ginącego życia ludzkiego... Twarde jest życie naszych braci Ślązaków. Każde życie jest twarde, ale ich chyba najtwardsze... Spostrzegam i wygasłe, obumarłe kominy. Tchną śmiercią i przerażają niesamowitym lękiem, odrazą. Kryją w sobie okropny sekret bezrobocia i nędzy, za którymi idzie wszystko, na co może się ważyć człowiek, przywiedziony do ostatecznej rozpaczy.

— Katowice —

Znać pruską niewolę w ciężkim stylu budynków. Wyglądają jak ogromne, bezwładne ciosy kamieni, zapadnięte głęboko w

ziemię. Trzymają się jej z zaciętym uporem. Tak niegdyś osadzali się na naszych rodzinnych zagonach — cudzoziemcy, miażdżąc



nas... Dziś te same budowle wołają śmiało, że tak trzymać się będziemy rodzinnych rubieży my! Polskie napisy, polska mowa, polski duch. Pomyśleć, że nie tak dawno nie wolno tu było nawet śnić o Polsce! Dziś Katowice to jedno z tych miast naszych, do których wchodzi się z drżeniem i świętym uszanowaniem, bo do sanktuarium polskości. Rozumiemy, że są jak lwica, która broni swych maleństw przed napaścią drapieżcy. Słyszałem jednego pana, jak mówił: „Toczymy cichą, zażartą walkę o Polskę. Nie w duszy starych pokoleń, bo z nimi często szkoda, ale w duszy młodych. Mamy z całej Polski największy procent polskich dzieci pobierających naukę w szkole, Wygramy walkę!" — Katowice to miasto zapracowanych, pokryte, jak górnik, czarnym znojnym pyłem. To miasto — powiedziałbym — zamyślone zawsze, skupione w sobie, małomówne, bez rozgwaru, tak zwykłego innym dużym miastom. Ulica Katowic zasadniczo inną jest od ulicy Warszawy czy Lwowa, nie nosi piętna rozkapryszonej, roześmianej ulicy. Ulica Katowic to ulica przyciszonej rozmowy, rzadkiego uśmiechu. Katowiczanie o rysach twarzy też zamyślonych, twardych, oczach poważnych, na pół smutnych, o sercach poczciwych, szczerych. Spotykałem ich w czasie pielgrzymki do Rzymu. Dobrodusznie dzielili się z towarzyszami podróży wszyst-

kim, co mieli, do ostatniego kieliszka wina: „Niech wiedzą, że Ślązaki dobre ludzie". Zauważyłem w kościele ich skupione postawy, oczy w dłoniach skryte lub utkwione w ołtarz. Zauważyłem jak małe dzieci bez szelestu, głęboko przejęte uszanowaniem należnym świątyni, posuwały się do samego ołtarza, czyniły pięknie znak krzyża św. i modliły się poważnie.

Takie charaktery ustrzegą zachodnich wrót Polski.

...12 kwietnia, godziny popołudniowe.

Teraz dopiero zaczynam wyrabiać sobie pojęcie o rozmiarach pielgrzymki. Przed północą miało wyruszyć cztery pociągi, po około dwanaście pulmanowskich wozów każdy, nazajutrz rano dalszych trzy. Tyle prowadziło przedsiębiorstwo podróżowe Wagons Lits/Cook. Inne przedsiębiorstwa też zorganizowały specjalne transporty. Hale stacyjne napełniły się nieprzerwanym ludzkim gwarem. Byli dosłownie wszyscy: starcy, młodzież szkolna, ze sfer inteligencji i z wieśniaczych. Stawali, siadali obok siebie bez różnicy wieku i stanowiska.

Co pół godziny pociąg zabierał około pół tysiąca pielgrzymów.

Nie można zapomnieć takiej chwili. Byliśmy już w przedziałach. Parowóz dyszał ciężko, lecz mało zdawaliśmy sobie sprawy, że wybieramy się w drogę daleką. Na peronie półkolem stanęła orkiestra kolejowa. Zagrali nam z całym zapałem, który szedł aż do serca. Patrzyliśmy w tych śląskich naszych braci, a oni w nas. Marsz brzmiał... Parowóz ruszył zwolna. Marsz stawał się coraz natarczywszy, prężył się w majestatycznym pochodzie poprzed uciekającymi oknami. Wychyliliśmy głowy, wyciągnęliśmy ręce na pożegnanie. Czułem, że łza cisnęła się do oczu. Takich łez wzruszeń spłynęło wiele... Bo jest w polskich duszach głos, który mówi: „Braćmi jesteśmy, choć z Wilna, choć z Warszawy, choć ze Lwowa, choć z Gdańska, choć z Katowic". Bratnie to było żegnanie.

Przed północą 12 kwietnia opuściliśmy Katowice, to bratnie miasto zapracowanych, zamyślonych stróżów zachodnich wierzei Polski.

Rozpoczęliśmy naszą pielgrzymkę do świętych szczątków błogosławionego Andrzeja. Nie inna, tylko ta, myśl wiodła nas. Że będą niewygody i zmęczenia, wiedzieliśmy. Wiedzieliśmy, że ludzkie ułomności i kaprysy przemówią i w nas i w naszych współtowarzyszach. Lecz cóż to znaczy? To drobnostka, która się spaliła w gorącu tamtej wielkiej myśli, w żarze tamtego serdecznego uczucia.

— Wiele już pisano na temat ostatniej pielgrzymki do Rzymu. Niektórzy piszący wykorzystali ją, chyba nie ze złą intencją,

na humoreski i lekkie felietony, uje̜żdżające na ludzkich słabościach. Nie wchodzę, o ile słusznym jest takie ujęcie sprawy. Mnie — a wiem, że uczucia reszty pielgrzymów nie były inne — mnie się przypomniał piękny wierszyk ze szkolnych lat:

Jeruzalem, Jeruzalem, Jeruzalem!
Święta tęsknico człowieka!
Idziem ku tobie wśród słoty i wśród żaru,
Przez góry, przez puszcze, przez morza,
w głodzie, chłodzie, szyderstwie,
dostojni ino wiarą,
bogaci ducha zapałem.
W Pana Chrystusa rycerstwie!
Bóg tako chce!
Sprawa nasza — sprawa Boga!
Szaleńcy my Boga!
Bóg tako chce.
Otośmy.
Idziem — męże...

* * *

Ranek, 13 kwietnia, powitał nas już na nizinach austriackich. Słoneczny, wyrazisty, tchnący wiosennym chłodem. Wkoło piękne równiny, uwite w gęstą, jasną zieleń.

— To tak, jak u nas, w Małopolsce.

— Tak, tylko chyba więcej czuć wiosnę.

Małopolskę przypominały zabudowania kolejowe, urządzenia stacyjne. Pewno, wszak — jak dziś to jest wprost niesamowite — kiedyś jedna monarchia, jeden władca. ... Jak dziwnie plecie się historia ludzka... Dziś ta sama Austria, a raczej jej stolica z niewielkim skrawkiem górzystego kraju... Jakby na urągowisko wielkim cesarzom i to małe państewko, które nazywano Austrią, ostatecznie straciło i istnienie i miano swoje nawet. Historia jest mścicielką skrupulatną. Patrzymy na cmentarne krzyże Austrii: hitlerowskie swastyki. Czarne, hakowate krzyże, w okrągłym, białym polu, na długiej czerwonej płachcie, są doprawdy w guście niemieckim: mają w sobie coś z tej pewności siebie i tego bezceremonialnego narzucania się, jakimi nasiąknięty jest cały system hitlerowski. Zwisały z każdej budki kolejowej, wydymały się z pięter kamienic, wieńcami małych trójkącików otaczały perony; były na piersiach parowozów i na ramionach konduktorów. Aż mieniło się w oczach... Swojego rodzaju piękno... Wśród wieńców swastyk gotyckimi literami wystylizowany napis: „Ein Volk, ein Reich, ein Führer — Jeden naród, jeden kraj, jeden wódz",

portrety Hitlera zdobne zielenią. To były dni jego tryumfu, po plebiscycie z 10 kwietnia, kiedy to cała Austria — z nielicznymi wyjątkami — wypowiedziała: „Wir danken unserem Führer — Wdzięczność wodzowi naszemu"

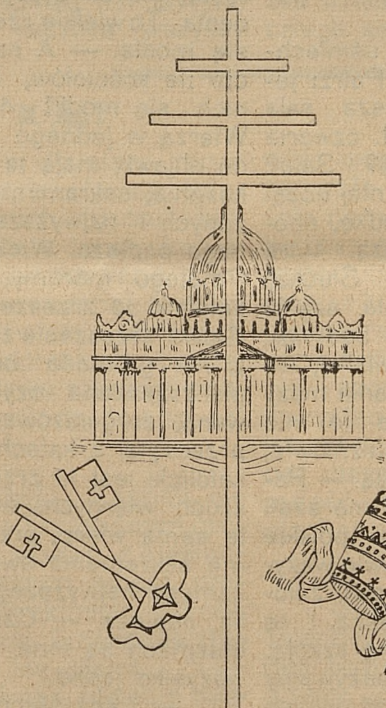
Przed godziną ósmą dojeżdżaliśmy do Wiednia.

Bogactwo cesarzy i geniusz artystów tylu wieków silił się, by Wiedeń uczynić pięknym. Wszakże najpiękniej przybrała go sama przyroda: szeroki, spokojny, królewski Dunaj, wzgórza lesiste, kryjące czar chłodu w gorące letnie dni, i ogrody, sławne ogrody wiedeńskie. Zieleniły się, to bieliły kwieciem kusząco, tuż obok toru, całymi hektarami, to znowu wyciągały się gęstym szeregiem wzdłuż ulic, które od naszych oczu biegły w głąb miasta. A i tam widać było zielone, bielą nakrapiane, szczyty... A słońce z wypogodzonego nieba rozlewało strumienie światła. Wprost odczuwało się, jak promienie padały z rozkoszą na biało-zielony puch sadów i parków... Pociąg już od kilkunastu minut wziął kurs wolniutki, wjeżdżając w środek miasta. Defilowało przed nami, odświętnie przybrane w — hitlerowskie znaki. Zmysł wyrachowanej propagandy powiedział tu swe słowo, chyba już ostatnię. Ogromne w swej szerokości i długości ulice czerwieniły się wprost nieprzejrzanym szeregiem sztandarowych płócien, spoza których wyglądały czarne zęby swastyki. Ulica za ulicą, dom jeden przy drugim: portrety Hitlera w najrozmaitszych pozach, napisy w poprzek i wdłuż ulic, począwszy od klasycznego: „Ein Volk itd." aż do krótkich, a wymownych, „Ja, ja — Tak, tak", wypisanych jedno obok drugiego na płótnie kilkumetrowei długości... Reklama, reklama, krzykliwa, napastliwa, sugestionująca, od której traci się poczucie własnego osądzenia i własne zdanie, a owczym pędem idzie się za głosem tłumu...

Zsiedliśmy. Przed nami eleganckie, wymyte autostrady, kamienice w lekkim, miłym stylu i kolorze, zdradzającym gust raczej słowiański, aniżeli niemiecki, i znowu te nieprzeliczone ogrody, kwitnące wśród czworoboków ulic, i gmachów. Lecz na ulicach i obszernych placach pusto, i teraz i w późniejszych godzinach. Dawniej było inaczej: wiedeńczyk lubi spacer, cień ogrodów i pogawędkę w kawiarni. Teraz, mimo wszystkiego entuzjazmu do Wodza, lęk zatrzymuje w mieszkaniu. Ostrożni ostrożnie unikali wszelkiej rozmowy na temat nowych porządków, nosząc roztropnie swastykę, od dziecka począwszy aż do posiwiałej staruszki... Ciekawe to charaktery, ciekawa przemiana duchowa.

Autokarami zwiedziliśmy miasto wzdłuż i wszerz, mając jedno słowo podziwu dla jego czarownego wyglądu. Tak prosto określę wrażenie, jakie uczyniła na nas stolica, która nie może i nie chce zapomnieć, że była siedzibą wielkich cesarzy. Dziś jesz-





Dla małych przyjaciół temat do opracowania:

Co przedstawia ten rysunek? — Zastanówcie się dłużej, a nasunie się wam wiele poważnych, pięknych myśli.

Czego się Zbyszek dowiedział.

Był w klasie czwartej. Już dostał duży katechizm. Wielki to honor, ale i kłopot niemały. Teraz np. biedzi się nad pytaniem, co to jest Kościół katolicki. W katechiźmie stoi, że to zrzeszenie wszystkich wiernych itd. Wykuł napamięć, ale do głowy ciśnie się kościół parafialny, duży, murowany.

— Stachu — zawołał na braciszka gimnazjalistę — powiedz mi to.

Stach spojrzał i uśmiechnął się. — To proste. Patrz: jesteś w czwartej. Wasza sala jest na piętrze. Dziś kl. czwarta miała wycieczkę. Kto? Sala? Chłopcy, którzy się w niej uczą. Stanowią jedną gromadkę, chodzą razem jedną rzeszą, która nazywa się klasą. — Słuchaj: wczoraj było święto, cała szkoła była na mszy św., nie budynek, ale uczniowie rzeszą wielką, we wspólnym celu wysłuchania mszy św. Widzisz, że szkoła to nie tylko budynek, ale i uczniowie, którzy się w nim kształcą. — Pamiętasz, jak po śmierci marszałka Piłsudskiego szkoły polskie nosiły żałobę. To uczniowie wszystkich polskich szkół nosili żałobę. Co za gromna rzesza. I tę rzeszę nazywamy polską szkołą. Zapamiętaj: szkołą nazywamy rzeszę uczniów zaprzyjaźnionych wzajemnie, objętych przepisami wspólnymi i mających wspólny cel: wychowywać się i uczyć pod opieką nauczyciela i kierownika.

A teraz twoje zmartwienie. Na rezurekcję cały kościół śpiewał Alleluja. Nie budynek święty śpiewał, ale wierni, którzy się w nim zebrali wielką rzeszą. Śpieszą do kościoła, jak przyjaciele, z jednym celem, by uczcić Boga, mają te same przepisy, bo kapłan mówi jednakowo do wszystkich, starych i młodych, bogatych i ubogich. Tak samo jest w innych kościołach. Weźmij całą Polskę. Cały Kościół katolicki modli się za Ojczyznę i Prezydenta. To wielkie rzesze wiernych się modlą. — A na całym świecie ile kościołów, ile ludzie w nich się modli! 400 milionów! Wierzą w jednego Boga i w to, co objawił, mają te same przykazania, sakramenta św. przełożonych i najwyższego przełożonego papieża. Wielka to rzesza i dlatego mówimy, że Kościół katolicki to zrzeszenie wiernych. Słowo zrzeszenie znaczy też, że to nie gromada bez porządku, ale zrzeszona czyli uporządkowana, zorganizowana. — Teraz przeczytaj z katechizmu: Kościół katolicki jest to zrzeszenie wszystkich wiernych, którzy wyznają tę samą wiarę, przyjmują te same sakramenta św. i mają tego samego najwyższego zwierzchnika, papieża. — Czasem w katechizmach są inne słowa ale to wszystko jedno.

— Lecz słuchaj: dużo ludzi nie chodzi do kościoła...

— Prawda. Jedni nie chodzą bo nie mogą. Nie przestają więc należeć do rzeszy wiernych. Inni nie chodzą, bo nie chcą. Ale powinni, bo są ochrzczeni.

Kto ochrzczony, ten należy do rzeszy wiernych i ma obowiązek słuchać Kościoła. Jeśli słucha jest dobrym synem, jeżeli nie, jest złym. Bóg ich będzie sądził. — Zbyszku, powiem ci jeszcze jedno. Kościół katolicki to wielka rodzina. W żyłach członków rodziny płynie ta sama krew. W Kościele katolickim tą samą krwią Pana Jezusa zostaliśmy odkupieni wszyscy, czyli żyjemy tą samą krwią, i ta sama krew w komunii św. spływa do naszych serc. — W rodzinie wszyscy siadają do wspólnego posiłku. W Kościele mamy wspólny posiłek naukę Pana Jezusa, sakramenta św. a szczególnie komunię św. — W rodzinie panuje ten sam duch miłości. Członków Kościoła katolickiego ożywia Duch Św. Mają wspólną dobrą matkę. Naszą matką jest Najśw. Maria Panna. — Mają wspólnego ojca. Ojcem Kościoła katolickiego w niebie jest Chrystus Pan, a na ziemi Ojciec św. którego każde dziecko katolickie miłuje z całego serca. P.

IDŹCIE!

Rozżaliły się stare mury szkolne. Rozpłakały się szlochem steranych ojców, których dzieci idą w świat, koniecznością życia porwane... Pary i pary dziewczynek i chłopczyków, odświętnie ubranych wesołych, beztroskich, opuszczały stare ławy szkolne, opuszczały zamyślone ściany sal szkolnych.

Odchodzili... Żegnali się z kolegami, z czcigodnym gronem nauczycielskim, z niezmordowanym swym ojcem prawdziwym: dyrektorem szkoły. Patrzył na nich. Zmęczone źrenice skrzyły się łzami... "Odchodzicie od nas. Idziecie między innych ludzi, w inne może strony, w inne prace. Odchodzicie... Nie mam dość sił, by was pożegnać. Chciałbym zatrzymać was jak najdłużej, bo zabieracie nam część naszego serca. Lecz idźcie. Bo woła was życie, woła Ojczyzna, woła Bóg. Idźcie, i przynoście nam dumę, bądźcie chlubą naszą. I z wysokości lat wspomnijcie serdecznie na tych, z którymi spędziliście tak piękne, najpiękniejsze dni. Idźcie, poświęcajcie się, bądźcie szczęśliwymi. A nade wszystko bądźcie dobrymi, pięknymi w życiu. Idźcie, a na pracę, cierpienie, odpoczynek i radość, na szczęście i niedolę niechaj błogosławi wam Bóg...

* * *

Skłonił się przed Jezusem sztandar szkolny. Stanęły przed ołtarzem dziesiątki i setki młodzieży. Z młodych serc podniosła się bardziej jeszcze drżąca, niż kiedy indziej, pieśń: "Boże, lud Twój czcią przejęty..."

Błogosławił im kapłan, błogosławił im Jezus na piękne życie.

Piękno życia.

Szukajcie drogi na życiowe szczyty,
Wzwyż się wspinając aż do piękna progu.
Jak orły dumnie wpatrzeni w błękity,
Doskonałości mając w duszy świty,
Służcie Ojczyźnie i Bogu!

Zakujcie duszę w woli pancerz nowy,
By jak potężny magnes pociągała,
Gdy umysł wyda wiedzy owoc zdrowy,
Wasz orszak młody niech śpieszy gotowy,
Gdzie szczęście woła i chwała!

Każdy na ziemi ma dział życia swego,
Tylko nie każdy je znajdzie na świecie;
Goniąc za kłamstwem użycia zgubnego,
Mija kwiat cudny szczęścia prawdziwego,
Zatrute zrywając kwiecie.

Szczęście to piękno, które wyczuć trzeba
W każdym przejawie życia codziennego.
I trzeba podjąć swą pracę dla chleba,
Nie jak najemnik, lecz jak dziedzic nieba,
Z dumą człowieka wolnego!

Piękno to perła w szarej muszli skryta,
Zrodzona z bólu, z trudu i zachwytu.
To myśl, to twórczość w kształcie tym spowita,
Która wpierw z głębin musi być dobyta,
By lśnić jak gwiazda błękitu.

Spytacie może, w czym się szczęście mieści,
Gdy ciężar dzienny nadmiernie przygniata?
Gdy wicher losu targa, a nie pieści,
Pot z czoła spływa, życiu braknie treści,
Goryczą pracy zapłata?

Odpowiem: Życie wnet lekkim się stanie,
Byle wypełnić je zapału siłą!
Znikną gorycze, rozczarowanie,
Łzy w ukojenia zginą oceanie,
A życie piękne zostanie!

Jadwiga Masłowska.

Powracające fale.

Siostra Małgorzata była chora. Śmiała się do odwiedzających, że to już śmierć, że więcej nie wstanie. Ale siostry i dziewczynki nie chciały w to wierzyć, stale dopytując się o zdrowie. Cicho tu było, tylko drzewa za oknem kołysały się, odmawiając swe pacierze, a czupurne wiosenne ptactwo kłóciło się o lepsze miejsca na gałęziach. A słońce, zawsze poważne i zadowolone, rozsyłało wspaniałomyślnie bogactwo swych promieni, nie skąpiąc ich i siostrze Małgorzacie. Blada jej cera ginęła w śnieżnej pościeli, tylko dwoje czarnych oczu pałało dawnym życiem. Walczyła z każdym dniem, który, jak ptak, biegł do celu, za morze. Tyle lat już żyła, bo przeszło sześćdziesiąt, tyle już widziała, że trudno wracać w krainy wspomnień. Wiedziała to tylko, że rytm serca słabł stale, dobiegał kresu...

Cicho otwarły sią drzwi i weszła siostra Aniela — jej córka duchowa. Pamięta, jak przed laty podrzucono małe dziecko przy sierocińcu. Przygarnęła je i wychowała na hożą dzieweczkę, której szare oczy patrzyły na świat. Wlewała w to serce wszystko, co sama posiadła w swym życiu modlitwą, pracą i krzyżem. Uczyła pierwszych liter na abecadle miłości Boga i bliźniego. A gdy nastała wreszcie chwila rozstania, siostra Małgorzata zadrżała na samą myśl. I przyszedł ten pamiętny na zawsze dzień, w którym oczekiwała z zaczerwienionymi oczyma na dzieweczkę. Był szary mrok w pokoju i tylko zegar wybijał głucho jeden okrzyk: kres, kres, kres. Drzwi się otworzyły i weszła młodość i piękność; jakaś słodycz rozlała się na twarzy siostry Małgorzaty i nagle zginęła, zasłoniona mgłą słonej rosy. Płynęły łzy. Dzieweczka uklękła u jej stóp i szeptała o swej pierwszej miłości. Pierwsza i ostatnia jej miłość: ku Jezusowi. Pragnęła pozostać zakonnicą. Wówczas to odezwał się ten wielki ból w sercu siostry Małgorzaty, bo nie mogła znieść ogromu szczęścia. U swych stóp miała zżęty kłos pszeniczny, ofiarujący się do gumna Chrystusowego. Kłos wyrosły w jej sercu, wykarmiony jej łzą i poświęceniem... Tak było dawno, dawno... Powróciły fale miłości i ofiary, zalewając duszę po brzegi.

...Siostra Małgorzata niespokojnie poruszyła się w łóżku, serce tak bolało... Po co te wspomnienia...

Zbliżyła się do niej siostra Aniela i miłosnymi oczyma objęła drogą twarz chorej.

— Boli? — Z miłości? — O, matko!

— Tak mi dobrze! Usiądź tu.

I patrzyła na nią, jakby chciała odbić tę ukochaną twarz na swej duszy i odejść tam, gdzie będzie już pełne szczęście, bez tęsknoty i łez...

Skrzypnęły cicho drzwi. Powstała siostra Aniela. Chora widziała, jak dziewczynka objęła

za ramię wychowawczynię i coś jej szeptała tkliwie do ucha. Powracające fale...

A więc odchodzi w czas, posiana pszenica tak bujnie wzeszła, nakarmiła wielu do syta i padła w ziemię na nowy plon. Już czas w drogę, już czas odejść do Pana po słuszną nagrodę...

Gdy otworzyła źrenice, nie było nikogo w pokoju, tylko zasłona przy drzwiach lekko się poruszyła, widocznie przed chwilą odeszły, gdy ujrzały zamknięte oczy chorej. Odeszły i może nieprędko wrócą, może ich już więcej nie ujrzy...

I straszny lęk opanował to konające serce. Bała się, była tak głodna miłości w tej właśnie chwili, gdy takie silne fale biły o nią, te fale, które niegdyś wypłynęły z jej serca w serca bratnie. Sama jedna i czuje, że kona. Biegają oczy nerwowo po pokoju i szukają kogoś. Pusto. Za oknem słońce zachodzi... Cicho... Purpurowe blaski wsączają się do pokoju i krwawią ściany...

Spoczęły wreszcie jej oczy na krzyżu i nagle znalazła wszystko. Wrócił spokój, radość, a twarz zachwycona nabrała silnych rumieńców. Chrystus ukrzyżowany patrzył na nią konającą, gdy ona chciała szukać pociechy u ludzi. Znalazła go i w ostatniej chwili, bo zawsze była wierna w tamtych chwilach życia. Oczyma całowała przebite rany, oddając wszystko, co miała w swym życiu, a więc i serca wychowanek, bo to najdroższy jej skarb...

Oddaje teraz, co jej pozostało: stępione życiem serce, spalone w ofiarnej miłości. Czuła, jak pustoszały komory jej duszy w tym właśnie momencie, gdy ostatni jęk oddawała Ukrzyżowanemu...

A słońce zaszło i na swych ostatnich promieniach uniosło duszę siostry Małgorzaty.

Szła do nieba z próżnymi dzbanami swego serca, by je napełnić miłością, która nigdy nie ginie — bo jest Bogiem. A. C.



Za opracowanie tematu z „Kącika" na kwiecień Przyjaciel wyznaczył nagrody dla Miecia Szaniawskiego z Woli Rębkowskiej i Rysia Milskiego z Łucka.

Umieszczam referat Miecia Szaniawskiego.

Znakami chwały P. J. są sprzęty wielkanocne. — Pierwsi chrześcijanie spędzali noc wielkosobotnią na modlitwie. By rozświecić ciemności nocy przygotowywali dużą świecę woskową, większą i grubszą niż zwykle. Z cza-

sem swieca ta, zwana po polsku paschałem, stała się symbolem zmartwychwstałego Zbawiciela. Zapala się ją w W. Sobotę. W pięć otworów oznaczających pięć ran P. J. wkłada kapłan pięć ziarenek kadzidła, ogniem poświęconym zapala paschał: płomień oznacza bóstwo Pana Jezusa' W czasie procesyj niesie się figurkę Zmartwychwstałego i krzyż przepasany stułą. Krzyż przepasany stułą jest znakiem zmartwychwstania i oznacza przepasanie Zbawiciela wstęgą chwały, oraz Jego zwycięstwo nad śmiercią. Figurka Jezusa Zmartwychwstałego jest też symbolem zmarwychwstania.

Nowy temat

podaję Wam przy ilustracji na pierwszej stronie „Kącika".



Dzieci Drogie! Na Wielkanoc Papież Pius XI ogłosił świętym naszego rodaka i kapłana Andrzeja Bobolę. O tej pięknej uroczystości pisze teraz i jeszcze będzie pisał „Posłaniec". Czytajcie wszystko, uważnie! A gdy już same przeczytacie te śliczne rzeczy, dajcie i innym do czytania, — Tak postępuje nasza przyjaciółka *Cecylia Kosyra z Komarowa.* Gorliwie się stara, by pozyskać nowych prenumeratorów. A choć to idzie trudno, bo ludzie nie mają pieniędzy, nie zniechęca się. Wzięła do pomocy koleżankę *Lodzię Jachymek* i razem pracują. *Lodzia Jachymek* pyta się co ma zrobić, gdy pozyska prenumeratora. Przyślij mi nowy adres, a pieniądze wyślij przekazem. Obydwie Przyjaciółki najserdeczniej pozdrawiam i życzę powodzenia w pracy. Jak bym pragnął, by u Was zawiązało się większe grono Małych Przyjaciółek. Napiszcie do mnie. Wyślę Wam osobny liścik. Dobrą koleżanką i gorliwą Przyjaciółką jest również *Marcjanna Jankowiakówna.* Książeczkę, którą otrzymała w nagrodę podarowała sierotce i zaprenumerowała dla niej „Posłaniec". Jak piękny kwiatek ofiarowałaś w ten sposób Matce Najśw! Dziękuję Ci za znaczki i serdeczne pozdrowienia. Razem z Tobą cieszę się że mamusia Twoja przyszła już do zdrowia. Bądź bardzo wdzięczna Matce Najśw! *Poldzia Werstler* pisze do mnie het aż z Piasecznej. Mało tam Polaków, ale bardzo kochają Polskę. Poldzia też pożycza „Posłaniec" koleżankom. Teraz będzie się Wam podobał jeszcze bardziej, bo Wam posyłam gorące pozdrowienia i życzę Wam, byście były jak najlepszymi Polkami Jeżeli Was więcej będzie do mnie pisać, to i ja do Was napiszę częściej. Poldzia zbiera znaczki i książeczki dla dzieci polskich w Argentynie. Prawdziwa z niej apostołka. Szczęść Ci, Boże! Za spory pakiet książeczek dla Polaków w Argentynie dziękuję *dzieciom z Kobylanki.* Sprawicie wielką radość Waszemu niezapomnianemu ks. Pykoszowi. Módlcie się na jego intencję, by jak najwięcej dobrego zdziałał dla naszych rodaków. *Ks. Pykoszowi i wszystkim księżom, dzieciom polskim i ich rodzicom w Argentynie pozdrowienia najserdeczniejsze zasyła*

Przyjaciel ze swoją gromadką.

Kalendarzyk „Przyjaciela"

4 czerwca, sobota. Wigilia Zielonych Świątek.

Obowiązuje post ścisły. To znaczy: wszyscy którzy ukończyli siódmy rok życia, winni się wstrzymać od pokarmów mięsnych. Nadto jeżeli ukończyli 21 rok życia, a nie zaczęli 60-go, mogą tylko raz posilić się do syta i dwa razy lekko. W kościołach parafialnych poświęca się wodę w ten sam sposób co w Wielką Sobotę.

5 czerwca, niedziela Zesłanie Ducha Św., czyli Zielone Świątki.

Po wniebowstąpieniu Pana Jezusa apostołowie przez 10 dni czekali na Pocieszyciela z nieba. Pocieszyciel ten, Duch Św., zstąpił na apostołów wśród potężnej burzy, na znak, że daje im wielką moc ducha, zstąpił w postaci ognistych języków na znak, że oświeca ich rozum i rozgrzewa serce, tak jak ogień oświeca i ogrzewa. Apostołowie napełnieni Duchem Św., poczynają głosić kazania, zaraz nawraca się kilka tysięcy żydów i tworzy się pierwsza parafia chrześcijańska w Jerozolimie. Dlatego Zesłanie Ducha Św. jest narodzinami Kościoła katolickiego jako widzialnej organizacji.

8, 10, 11 czerwca, środa, piątek, sobota, Suche Dni letnie.

Obowiązuje post ścisły, jak w wigilię Zielonych Świątek. Jednak w niektórych diecezjach np. lwowskiej, przemyskiej, księża biskupi pozwalają spożywać mięso w sobotę suchedniową na obiad w dowolnej ilości i na kolację jako lekki posiłek.

12 czerwca, niedziela. Trójcy Prz najśw.

Trójca Przenajświętsza jest największą tajemnicą naszej wiary. Trzy Osoby Boskie, Bóg Ojciec Syn Boży, Duch Św. są sobie równe. Są jednakowo mądre, dobre, miłosierne, wszechmocne, są od wieków i po wszystkie wieki. Każda z nich jest Bogiem prawdziwym, ale jest jeden tylko Bóg.

16 czerwca, czwartek, Boże Ciało.

To dzień tryumfu i publicznej czci Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Urządza się wspaniałe procesje do czterech ołtarzy, pięknie przystrojonych. Przy ołtarzach kapłan odśpiewuje poczatek czterech ewangelij. Znaczenie jest piękne: W czterech ewangeliach jest opisany żywot Pana Jezusa, a ten sam Pan Jezus prawdziwie jest obecny w Najświętszym Sakramencie.

24 czerwca, piątek. Przenajświętszego Serca Pana Jezusa.

Źródłem miłości Pana Jezusa ku nam jest Jego Boskie Serce. Obowiązkiem naszym jest odwdzięczyć się Sercu Jezusowemu i wynagrodzić za tylu ludzi, którzy odpłacają się Panu Jezusowi zapomnieniem i wzgardą.

29 czerwca, środa. Św. Piotra i Pawła.

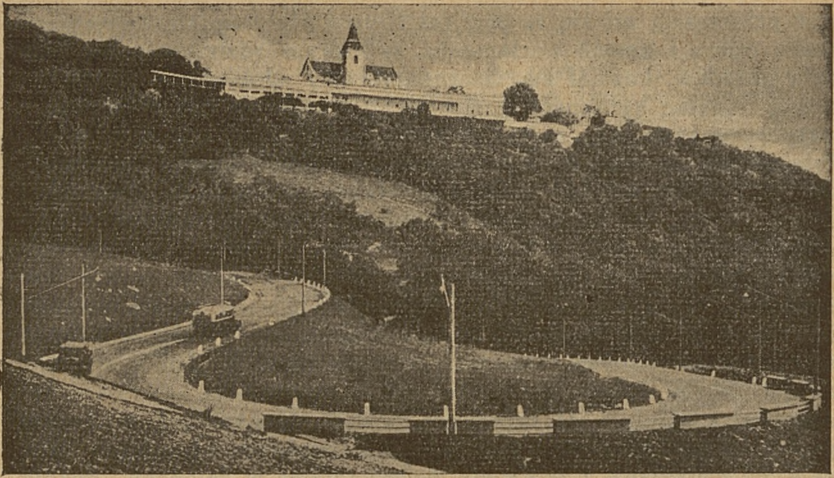
Św. Piotr był pierwszym papieżem, a św. Paweł najgorliwszym apostołem Chrystusowym wśród pogan. Obydwaj ponieśli śmierć męczeńską w Rzymie. Św. Piotr został ukrzyżowany głową na dół, a św. Paweł ścięty. W uroczystość św. Piotra i Pawła przypominamy sobie, że należymy do rodziny Kościoła katolickiego, założonego przez Chrystusa, a kierowanego nieomylnie przez papieża.

cze przesuwają mi się w pamięci Ring i Heldenplatz z Burgiem, teatr, opera i gmach parlamentu, w którym roztrzygały się losy tylu narodów, kościół św. Szczepana, cały zdobiony w cudną koronkę, i pałac kardynała Innitzera - bo i tego się nie zapomina— przybrany swastyką, zamek cesarski Schönbrunn, w którym nie tyle piękne są studnie-Schönbrunn na polskie „piękna studnia“- ile sam pałac z 1441 pokojami, dzieła przeważnie cesarzowej Marii Teresy, tej samej, która przyłożyła rękę do rozbiorów Polski. Pokazują pokój, w którym mieszkała; na ścianie portret mówi, że nie ma wielkiej cesarzowej. Jakoś nie mamy ochoty cieszyć się, że zgasła i jej i jej następców chwała, raczej smętno, że tak wspaniała wielkość minęła szybko. — Pokój, w którym ujrzał światło dzienne cesarz Franciszek Józef I., pokój sypialny ze skromnym, żelaznym łóżkiem, na którym umarł. — Pokój cesarzowej Elżbiety i jej dziecięcej licznej gromadki. Z portretów patrzą na opuszczone, wciąż jednak bogactwem błyszczące sale: sala zwierciadlana z wielkimi zwierciadłami w ścianach, pokoik chiński, wykładany drogą chińską laką, pokój gobelinowy z uwiecznionymi scenami wielkich dni dworu; pokój milionowy, który kosztował milion guldynów srebrnych. — Są i mniej promienne dla cesarstwa: pokój Marii Antoniny, późniejszej królowej francuskiej, straconej na gilotynie przez rewolucję, pokój Napoleona, cesarza Francuzów, który pokonanemu cesarzowi Austrii tu dyktował warunki pokoju... Wiekowe to już czasy, o których z niedowierzaniem może czytamy w książkach. W Schönbrunn patrzy się na nie z bliska, ujmuje się je, zżywa się z nimi. Wielka historia nawet obcych, nawet wrogich nam kiedyś, państw jest zawsze wielką, godną podziwu.

Nie wszystko w Wiedniu mówi o naszej upokarzającej niewoli pod władzą Austrii. Są i pomniki głoszące naszą chwałę.

To K a h l e n b e r g, który powinien zwać się raczej górą zwycięstwa króla polskiego Jana III Sobieskiego i polskiego oręża.

Kahlenberg to wysokie wzgórze już poza obrębem miasta, pokryte pięknymi lasami, ku którym w gorące lata ciągną nieprzerwanym korowodem auta z mieszkańcami Wiednia, żądnymi rozkosznego chłodu. Na szczyt wzgórza prowadzi obecnie wspaniała, równa i błyszcząca się jak stół, autostrada. Wspinamy się aż do miejsca, z którego w r. 1683 Jan III posłał Wiedniowi ocalenie. Duma coraz większa napełnia polskie serca, tym większa, że nie doznaliśmy wdzięczności od Austrii za wielką chrześcijańską przysługę. — Jesteśmy u szczytu, w kościele św. Józefa. Tu, śród murów kościelnych dwumetrowej grubości, obozował Karol V Lotaryński, stąd 10 września 1683 dał znać wiedeńczykom, że nadciąga pomoc polska. Sobieski przybył na Kahlenberg w



Wspaniała autostrada wiodąca na szczyt Kahlenbergu do kościoła św. Józefa. — U góry widoczny kościół św. Józefa.

sobotę 11 września. 12-go usługiwał do mszy św., wraz z synem Jakubem i wodzami przyjął komunię św. i jako wódz naczelny wydał rozkaz do ataku. Po południu wojska tureckie poszły w rozsypkę, a Sobieski pisał do papieża: „Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył.“ Porównajmy ten list z listem, który sułtan turecki wystosował w 1682 do cesarza austriackiego Leopolda I: „My Mohamed, Król wszystkich królów ziemskich i niebieskich, przesyłamy słowo święte do ciebie i do króla polskiego, że zamierzamy najechać twój kraj wojną. Przyprowadzimy z sobą 13 królów z 1,300.000 wojowników i zgnieciemy twój kraj. Rozkazujemy ci czekać we Wiedniu, abyśmy mogli ściąć ci głowę. I ty, mały króliku Polski, czekaj na nas. Poddamy wszystkich torturom i oddamy na stracenie. Zabiorę twe drobne państwo i wymiotę z niego całą ludność.“ — Inaczej się stało. — W 1906 opiekę nad kościołem objęli księża zmartwychwstańcy i przy pomocy polskiego społeczeństwa odnowili. W roku 1930 malarz polski Rosen artystycznymi obrazami pokrył wnętrze. Na ścianie ołtarzowej przedstawiona nadciągająca burza turecka, powstrzymuje ją Chrystus na krzyżu. Obok na ścianie, w części górnej Ludwik, król francuski, wiedzie wojska chrześcijańskie przeciw Turkom, u dołu: legat papieski odprawia mszę św. na Kahlenbergu, Sobieski usługuje i słyszy zamiast: Ite, missa est, Joannes vinces: Janie, zwyciężysz. Na ścianie wchodowej, św. Józef, patron Austrii, i św. Jan Kapistran broniący przed Turkami Białogrodu. U stóp

św. Józefa sztandar turecki, zdobyty przez Sobieskiego. — Msza św., do której usługiwał Jan Sobieski odprawiała się nie w samym kościele, ale przy ołtarzu polowym w tylnej zakrystii. Obecnie zamieniono ją na kaplicę, zwaną kaplicą Sobieskiego, odgrodzono piękną kratą, na której widnieje korona królewska i inicjały J(an) S(obieski). U góry tablica marmurowa przypomina ową mszę św. i wiekowe zwycięstwo Jana III. — Czuliśmy się, jak u siebie w Polsce, a może bardziej jeszcze serdecznie. Wysłuchaliśmy mszy św. i z całej mocy zaśpiewali: „Boże, coś Polskę“. — W takich miejscach, w takich chwilach i wśród takich wspomnień rozumie się całe znaczenie tej pieśni nieśmiertelnej.

Pełni przeżyć niezwykłych, uczuć, które najdziwniejszymi splotami przesuwały się w duszy, myśli, które niepohamowanym pędem biegły w przeszłość i porównywały ją z teraźniejszością, mknęły ku naszej wielkiej ojczyźnie i powracały do stolicy potężnego cesarstwa, co już przestało istnieć, późnym popołudniem wsiadaliśmy na dalszą drogę.

Na horyzoncie, przed nami zarysowały się kontury wysokich gór. Niedługo, a byliśmy w ich zasięgu. Niepostrzeżenie, za nami, w dole, pozostawała równina. Wielu z nas nie przypuszczało nawet, by Austria była krajem do tego stopnia górzystym. Całymi godzinami wdzieraliśmy się do wnętrza powykręcanych wąwozów. Szczyt, który z dala wydawał się nam niedosięgłym, słaniał się wkrótce pod naszymi stopami. Wyjechaliśmy z kwitnących wiedeńskich ogrodów, a wspięliśmy się na stoki, po których płaty śniegu rozłożyły się dużymi plamami. Nie nazwałbym jednak tych gór dzikimi, odstraszającymi. Przeciwnie, mają w sobie urok bliskości, przyjacielskości. Częste i miłe - oczywista na hitlerowską modę wystrojone - posterunki stacyjne, liczne wille, czy sanatoria, na spadzistych brzegach, jakby potężną ręką wirchów trzymane, kościółki nawet, wśród lasów wystrzeliwujące smukłą wierzyczką, kilka czynnych fabryk czy kopalń, kolejki linowe ponad olbrzymie przepaści łączące ze światem odległe zabudowania ludzkie, elektryfikacja przeprowadzona do każdego, by tak powiedzieć, zakątka, nawet większe osiedla z domkami murowanymi — to wszystko sprawia, że czujemy się, nie wśród puszcz i dzikich zwierząt, ale w uroczym skrawku ziemi, opanowanym i urządzonym przez potężny ludzki geniusz.

* * *

Płynęliśmy już lekko i spokojnie po przyalpejskiej włoskiej równinie, gdy obudził nas dzionek 14 kwietnia.

Italia. Niebo włoskie, włoskie słońce, winnice... to wszystko, wyczytane w książkach, wymarzone we wyobraźni, cisnęło się do głowy... Na razie nic czarującego. Choć piękny poranek, przy

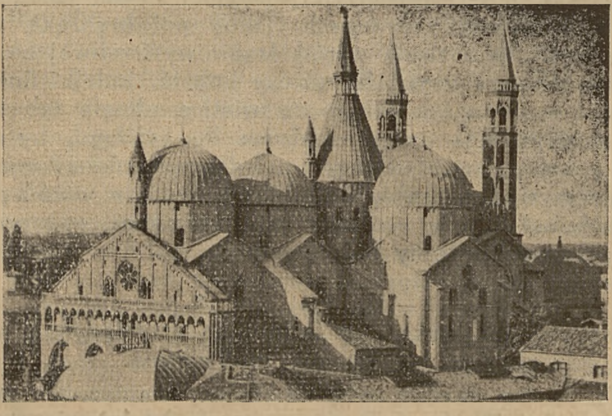
łagodnym świetlę podnoszącego się słońca, wśród zielonych równin, tchnących orzeźwiającym chłodem. Chciałoby się powiedzieć, że tak samo jest u nas, w Polsce. Owszem, może i piękniej, ale jeszcze nie teraz, później nieco. A na północy, we wileńszczyźnie zupełnie jeszcze szaro... Tu od dawna już pełna wiosna.

Zatrzymujemy się w Padwie, mieście wielkiego cudotwórcy św. Antoniego. Uderza nas nieprzeliczona wprost mnogość rowerów. Przewijają się pomiędzy tramwaje i auta, wiozą ludzi i towary. Jeżdżą wszystkie stany i wszystkie - że tak powiem-wieki; starzy, dorośli, młodzi, dzieci. Wygodni są ci ludzie, umieją korzystać z wynalazków. — Inne tu usposobienia: wesołe, swobodne, życie jakby im lekko szło, nie czują jego ciężaru. Mały chłopiec pcha przed sobą - oczywista na rowerze - pakę z pieczywem lub warzywami, biednie ubrany, ale rzuca wokoło rozjaśnione spojrzenie, śmieje się, śwista, sobie znaną, melodię. Takich bardzo wielu. Czymś żyją, a są życiem ulicy. Zdaje mi się, że bez nich włoska ulica nie miałaby swego uroku.

Udajemy się do sławnej na świat cały bazyliki św. Antoniego. Właściwie mieszkaniec Padwy nie używa takiego mianowania. Mówi tylko: bazylika świętego - podobnie: ulica świętego, plac świętego - że ten święty, to święty Antoni, rozumie się samo przez się.

Fr-n.

(Ciąg dalszy nastąpi).

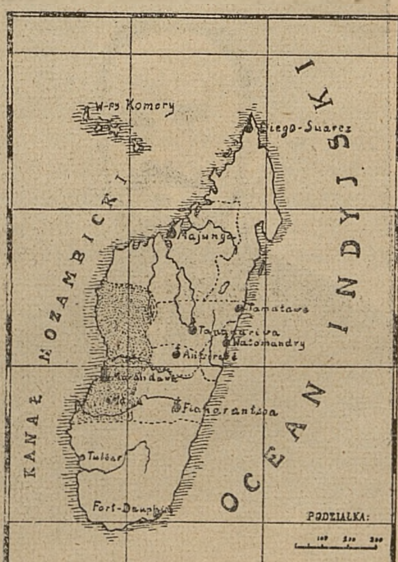


Bazylika św. Antoniego w Padwie

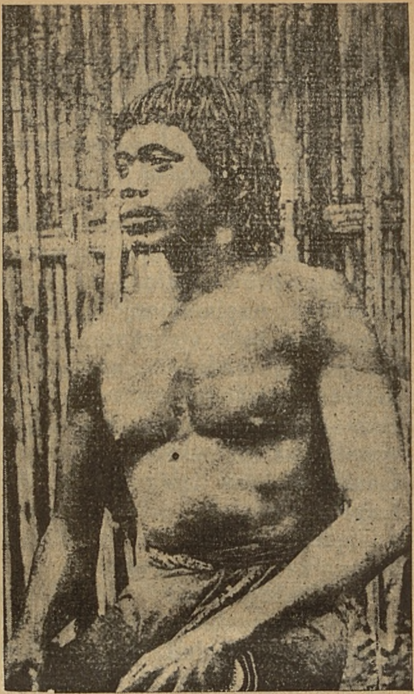
Wieści saletyńskie

Dębowiec. Dnia 19 kwietnia b. r. w domu dębowieckim zebrała się po raz pierwszy od czasu istnienia polskiej prowincji kapituła prowincjalna, czyli zjazd przedstawicieli całej polskiej prowincji, obejmującej Polskę i Argentynę. Celem kapituły prowincjalnej było wybranie przedstawicieli do kapituły generalnej całego zgromadzenia, która ma się odbyć 15 sierpnia br. dla rozpatrzenia ważnych spraw i dokonania wyboru władz generalnych. Jako przedstawiciele polskiej prowincji do kapituły generalnej weszli: ks. prowincjał Michał Kolbuch, z urzędu, ks. superior Gauthier, jako delegat, i ks. Klemens Schleis, jako zastępca. — Kapituła wzięła udział w pożegnaniu ks. Wł. Czosnka, m. s., udającego się na Madagaskar, jak to podaje szerzej następujący komunikat o Madagaskarze.

Madagaskar. Teren misyjny, w którym pracują misjonarze Matki Boskiej Saletyńskiej, obejmuje środek wielkiej wyspy Malgaszów. Dzieli się na dwie części. Wschodnia, wyżynna i zdrowsza, zorganizowana w wikariat apostolski Antsirabé zachodnia, nizinna, mniej zdrowa, zwana Sakalawią. O wikariacie Antsirabé pisywaliśmy często: jest to perła pięknej misji madagaskarskiej.— Sakalawia mniej znana. Aż do r. 1928 na jej obszarach nie było zorganizowanej pracy misyjnej, nie było ani jednego, na stałe osiadłego, misjonarza. Dopiero w latach od 1928 do 1937 księża saletyni z prowincji amerykańskiej założyli pierwsze stacje misyjne w miejscowościach: Morondawa, Belo, Manja. W lecie ubiegłego roku opuścili zaczęte dzieło, by popłynąć jeszcze dalej, bo do Indyj angielskich — jak o tym donosiliśmy w październikowym numerze, — a Sakalawię objęli nasi księża z prowincji francuskiej. Aż dotąd Sakalawia pod wzglę



dem administracyjnym była zależna od wikariatu Antsirabé. Dopiero w styczniu br. Stolica Apostolska utworzyła z Sakalawii oddzielny okręg administracyjny, zwany prefekturą apostolską. Nowa prefektura obejmuje teren o przestrzeni 100 tys. km. kwadr., rozciągającej się wzdłuż Kanału Mozambickiego, na długości 550 km., a szerokości od 150 do 200 km. Droga, łącząca najbardziej odległe punkty, ma 875 km. długości. Kraj to słabo zaludniony, liczy bowiem tylko 200 tys. mieszk. w tym jest katolików 12,500 i 3000 przygotujących się do chrztu, protestantów 16,500, mahometan 1,600, pogan 155,000 tys. Stolicą jest portowe miasteczko Morondawa o 4000 mieszk. z tego 1000 katolików, europejczyków i tubylców. Posiadają jedną szkołę dla dziewcząt i sierociniec, prowadzone przez siostry Opatrzności z Corenc (Francja). Na terenie zaś całej Sakalawii jest tylko 3 szkoły katolickie.





Mieszkańcy to w większości członkowie plemienia sakalawijskiego. Żyją przeważnie na sposób bardzo pierwotny.

Najwyższym przełożonym czyli prefektem apostolskim, na Sakalawię został mianowa-

U góry: Sakalawianin

Obok: Jego Ekscel. ks. Józef Futy, m. s. prefekt apostolski Morondawy.

ny przez Stolicę Św. 21 stycznia br. ks. Józef Futy, m. s, prowincjał francuski. Największą jego troską jest: zebrać nieco funduszów i pozyskać kilku współpracowników.

Na nową placówkę misyjną zaofiarował się z polskiej prowincji ks. Władysław Czosnek, m. s.



Ks. Władysław Czosnek urodził się 27 stycznia 1912 w Wokowicach, diec. tarnowska. Nauki gimnazj. rozpoczął w tarnowskim małym seminar. duchownym. Pragnąc oddać się pracy misyjnej, wstąpił do naszego Seminarium w Dębowcu. 5 lipca 1930 rozpoczął nowicjat. Święcenia kapłańskie otrzymał 20 czerwca 1937. W roku szkolnym 1937/38 pełnił urząd prefekta nad gromadką naszych studentów dębowieckich. — Na Madagaskar zgłaszał się jako kleryk. Po święceniach ponowił życzenie. Niebawem pożegnanie młodziutkiego misjonarza stało się faktem. 19 kwietnia odprawił mszę św. podczas której ks. J. Szczepański dyr. M. Seminarium wygłosił pożegnalne kazanie Wieczorem w sali szkolnej akademia pożegnalna. Orkiestra studencka po raz ostatni zagrała swemu Wychowawcy Hymn studentów M. Seminarium. W deklamacjach: „Podróż murzynów" i „Wychodzisz na łan Pański" alumni stawili przed Misjonarzem inną młodzież, nie polską już, ale równie cenną w oczach Boga. — Żegnali Spółbrata klerycy, żegnał ks. superior dębowiecki i ks. prowincjał słowami: „Ciężko nam pozwolić Ci na odjazd. Potrzebujemy młodych rąk, ale cieszymy się, że nadal wśród nas goreje płomień zapału misjonarskiego. Przez Twoje poświęcenie błogosławić nam będzie Bóg. Jedź! A nim odjedziesz, idź na grób Twego poprzednika, ks. Rymy, który sterane kości i zdrowie zniszczone wśród Malgaszów złożył na cmentarzu dębowieckim, weź szczyptę ziemi, zawieź ją Malgaszom i powiedz im, że dla nich poświęcił się młody Polak, i że takich jest więcej na polskiej ziemi".

Wiadomości ze świata

U nas. W zakończeniu dyskusji nad budżetem minister skarbu Kwiatkowski wygłosił przemówienie, w którym przedstawił starania rządu około gospodarczego podniesienia Polski: budżet zrównoważony (wydatki nie przewyższają dochodów), wartość pieniądza utrwalona, zapewnione kredyty, rozwija się ruch inwestycyjny prywatny. 100 tysięcy robotników znajduje w nim zatrudnienie. Roboty publiczne podjęte, a w przyszłym roku będziemy wytwarzać materiały dotychczas u nas nieznane. S e j m uchwalił ustawę o ochronie imienia marszałka Piłsudskiego, o ustroju adwokatury, zapewniającą Polakom stanowczy głos w naczelnych organizacjach adwokackich, dotychczas mieli go często żydzi - ustawę o pozbawieniu obywatelstwa polskiego tych, którzy działają na szkodę Polski, lub przebywają za jej granicami od 5 lat i nie utrzymują łączności z macierzą, a przeciwnie przynoszą jej wstyd. Ustawa ta każdemu patrzącemu okazuję się konieczną, a jednak głosowali przeciw niej żydzi. Głosowali też, co się rozumie, przeciw projektowi ustawy o całkowitym zniesieniu uboju rytualnego, oczywista bezskutecznie, bo projekt został przyjęty wszystkimi głosami Polaków. Senat jednak nie załatwił jeszcze tej sprawy i żydzi na przyszłej sesji będą mieli jeszcze sposobność, by się wyżalić do syta. Na teraz muszą trawić obowiązującą od 28 b.r. ustawę o wytwarzaniu i handlu przedmiotami kultu religijnego. Ustawa głosi, że wyrabianiem przedmiotów służących do kultu religijnego mogą się trudnić tylko osoby tej samej religii, (chrześcijańskimi chrześcijanie, żydowskimi żydzi). Za przekroczenie ustawy grozi kara aresztu do 3 miesięcy i grzywny do 3 tys. Dotychczas żydzi zarabiali na nas rocznie około 100 milionów złotych. Teraz im się urwie. Zostało uchwalono zniesienie sądów przysięgłych. Na przyszłej sesji zostanie podniesiony projekt ustawy przeciw masonerii, wniesiony obecnie do sejmu. Po zamknięciu sesji p. Prezydent polecił nadal sprawowanie rządów obecnemu gabinetowi. Jednak pisma przeczuwają zmiany, szczególnie gdy wicepremier Kwiatkowski wygłosił w Katowicach mowę, w której podkreślił, że w latach najbliższych wiele klęsk lub zwycięstw Polski będzie zależeć od stosunków wewnętrzno - politycznych. Celem naszym jest: wzmocnienie obrony narodowej, uprzemysłowienie kraju, unarodowienie przemysłu i handlu, emigracja niepolskich elementów, odrodzenie kultury chrześcijańskiej i narodowej. By to wszystko osiągnąć, musimy się wszyscy zjednoczyć: rząd ze społeczeństwem, pokolenie starsze z młodszym, organizacje polityczne między sobą: narodowcy i ludowcy, rzesze robotnicze i inteligencja, prorządowcy i opozycja. Dotychczas bywało inaczej. I to musi się zmienić. Niezmiennymi są tylko: granice państwa, konstytucja, armia, polityka zagraniczna, zasady chrześcijańskie. Wrażenie tej mowy wśród społeczeństwa wielkie. Spodziewane zmiany. Możliwe, nim ten numer dojdzie do rąk Czytelników zmiany te już zajdą. Między Polską a Anglią został podpisany układ morski, ustalający zbrojenia morskie obu państw i obowiązujący je do wzajemnego udzielania sobie informacji w tej sprawie. Podobny układ zawarła przedtem Anglia z Niemcami i Sowietami. Pragnie w ten sposób doprowadzić do ograniczenia zbrojeń. Do morskiego traktatu rozbrojeniowego należą już mocarstwa: Ameryka, Francja Włochy. Jedynie Japonia trzyma sprzeciw.

O Anglii można powiedzieć że ostatnio okazała wielką ruchliwość na terenie międzynarodowym i miała szczęście. Po zawarciu porozumienia z Włochami, weszła w serdeczniejszą jeszcze niż dotąd przyjaźń z Francją. Odbył się szereg konferencyj obu państw, przyczem Anglicy z zapałem witali u siebie francuskich ministrów, zapewne i dlatego, że skończyli z Blumem i bolszewicką przyjaźnią. Wynikiem konferencyj jest sojusz wojskowy obu mocarstw tak ścisły, że na wypadek wojny kierow-

nictwo wojsk lądowych tak Anglii jak Francji spoczęłoby w jednym ręku, a mianowicie wodza francuskiego a zjednoczonych sił lotniczych w ręku wodza angielskiego.

Tak więc i Francja po wielu poniżających tarapatach i pewnym odosobnieniu stanęła mocniej na nogi i zaczyna porządkować u siebie. Blum poszedł już dawno. Na czele nowego rządu stanął Daladier i zabrał się do odbudowy gospodarstwa narodowego, straszliwie zburzonego przez gospodarkę Bluma i towarzyszy. Nawiązał też rozmowy z Mussolinim, dążąc do porozumienia bratnich narodów. Łącznikiem w tych porozumieniach była Anglia.

Potrzebuje ich zresztą i sam Mussolini, który chyba słyszy, jak Hitler ciągle woła o zjednoczenie wszystkich Niemców, a tych w północnych Włoszech jest znaczna ilość i radzi by wrócić do macierzy. Ciekawie się teraz ułożyły stosunki w Europie: Mussolini trzyma w swym ręku cały pęk nici z Rzymu do Berlina Burgos (Hiszpania gener. Franco), Londynu, Francji, Polski, Tokio. Zawarł tyle porozumień z wielkimi państwami, a obok nich szereg pomniejszych. Jak się wszystkie te przyjaźnie razem pogodzą, bez zawiści wzajemnej i zazdrości, nie wiadomo. Na razie Muss. wspaniale podejmował swego pierwszego przyjaciela Hitlera.

Hitler wyjechał do Rzymu 2 maja specjalnym pociągiem przybranym w barwy narodowe niemieckie i włoskie. Udał się wprost do Rzymu, gdzie Mussolini urządził mu przyjęcie, które swymi rozmiarami przeszło dotychczasowe powitania monarszych gości. Podobno wydał milion lir, by przyozdobić stolicę Italii. Na dworzec kolejowy wyszedł sam król i zaprosił gościa na mieszkanie do siebie. Z Rzymu Hitler z Mussolinim wybrali się do Neapolu na wspaniałe popisy floty wojennej. Nie zapomniano też o manewrach wojsk powietrznych i lądowych. Przyjaciele poznali w dużej mierze wzajemne swoje siły, mogą się ocenić, ile który wart, tak w przyjaźni jak i w razie zatargu sąsiedzkiego.

Ale w paradzie był defekt, którego wielkość wszyscy odczuli, zwłaszcza że zdarzył się po raz pierwszy od czasu istnienia faszystowskich Włoch. Po raz pierwszy bowiem szef państwa, będący w gościnie u króla włoskiego, nie był na audiencji u Papieża!. Czy Hitler będzie u Ojca Św.? to pytanie zajmowały umysły wszystkich a przede wszystkim katolików, więcej niż cała rzymska parada. I nie był. Jeszcze przed wyjazdem Hitlera do Włoch Berlin dowiadywał się poufnie u Stolicy Apostolskiej, czy Wódz byłby przyjęty u Papieża, gdyby urzędowo poprosił. Otrzymano odpowiedź: Owszem, jeżeli tylko Hitler będzie przestrzegał postanowień konkordatu, zapewniając wychowanie młodzieży w duchu katolickim i dając jej swobodę zrzeszania się. Hitler odmówił, wniosek więc łatwy. Tuż przed przyjazdem Hitlera do Rzymu Papież wyjechał do letniej swej rezydencji Castel Gandolfo, gdzie na posłuchaniu, udzielonym 426 nowożeńcom powiedział te słowa: „Smutne rzeczy dzieją się blisko i dalej nas. Tak jest, bardzo smutne. W Rzymie w miejscu św. Krzyża wzniesiony został krzyż inny, który nie jest Krzyżem Chrystusa. Musicie się modlić, aby miłosierdzie Boże stało się pełną rzeczywistością“. Doprawdy wiele trzeba apostolskiej modlitwy, o uzdrowienie duszy hitlerowskich Niemiec. Bo nienawiść do religii katolickiej a zwłaszcza do Papieża, stała się pewnego rodzaju szaleństwem. Czym bowiem są wywody A. Rosenberga, który tłumaczy sobie moralny autorytet Papieża nad wierzącymi jedynie jako czary, czarną magię, albo artykuły Goebbelsowego organu „der Angriff“, gdzie się pisze, że nuncjusz apostolski w Madrycie przygotował rewolucję, że kardynał Pacelli jest przedstawicielem wielkiej burżuazji, spadkobiercą zwyrodniałego pokolenia bez silnych podstaw wewnętrznych. Albo takie bluźnierstwa, których się słucha z przerażeniem: Przykazania z góry Synaj nie mają znaczenia, wartościowe są jedynie przykazania podyktowane zasadą rasy, sensem zaś życia jest być jutro bardziej niemieckim niż dzisiaj. Swiątyń burzyć nie będziemy, zbudowane bowiem zostały przez Niemców, ale ludzie nie będą w nich na klęczkach jęczeć i wzdychać o litość, lecz dumnie stojąc słuchać, co mówi do nich „wódz“ jako kapłan.

Od Redakcji.

Powiadamiamy P. T. Czytelników, że nastąpiła zmiana n-ru naszego konta czekowego w P. K. O. z **Warszawa 152,165** na „**Kraków 416,132**". Stare czeki będą ważne tylko do końca czerwca b. r. i tylko do tego czasu można jeszcze wpłacić pieniądze na numer P. K. O. 152,165, od lipca zaś br. tylko na numer „**Kraków 416,132**". Na numer „Kraków 416,132" **można** wpłacać już **teraz**. — W numerze **lipcowym** załączymy czeki P. K. O. z **nowymi** numerami.

Skrzynka zapytań.

1) Czy to jest grzech: nie myć się przed jedzeniem?

Może być niemiło dla nas czy dla innych, ale grzechu za to nie ma. Proszę sobie przypomnieć, jak to Pan Jezus surowo karcił faryzeuszów, bo uważali za grzech jeść brudnymi rękoma, a nie robili sobie wyrzutów, że uciskali wdowy i sieroty, żyli wystawnie itd. — Zapewne nie byłoby cnotą, gdybyśmy jedli brudnymi rękoma specjalnie dlatego, by — tym prostackim sposobem drugim dokuczyć. Ale to już inna rzecz.

2) Już nieraz spotkałem takie kartki, w których tajemnicza osoba nakazuje w jakimś celu odmówić pewną ilość modlitw, zrobić kilka odpisów kartki i rozdać wśród otoczenia — inaczej, spadnie straszne nieszczęście. Widziałem jak ludzie boją się tych kartek i tych nieszczęść, przepisują i rozdają kartki, odmawiają modlitwy. Czy to prawda?

Prawdą jest, że ludzie tak często — nawet w dwudziestym wieku cywilizacji i mimo tak usilnego uświadamiania religijnego — wierzą w zabobony. Właśnie nie czym innym jak tylko zabobonem są i te kartki i te przepisywania i te modlitwy. Niby kto ma sprowadzić nieszczęście? Pan Bóg nie, bo nie od Niego pochodzą te nierozumne kartki! Szatan też nie, bo nie ma tak wielkiej władzy nad ludźmi, ażeby się rządził samowolnie. Ludzie są za słabi! — A więc takie kartki przy pierwszym spotkaniu zniszczyć bez najmniejszej obawy. Nic się nie stanie nikomu! Ja sam tyle tych kartek naniszczyłem, że, gdyby się groźby spełniły, byłbym najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie. A jakoś żyję i, dzięki Bogu, nie mogę powiedzieć, bym był nieszczęśliwy. — O podobnych rzeczach powiadamiać miejsc. ks. proboszcza czy ks. katechetę w szkole — bo i między dziećmi takie rzeczy krążą — by parafian przestrzegli. Po co ludzie mają się martwić głupstwami, skoro i tak dość jest kłopotów.

PODZIĘKOWANIA.

KRECHÓW. Dziękuję M. B. Saletyńskiej za zdrowie. Proszę mi przysłać obraz M. B. Saletyńskiej. *Józefa Sośnicka.*

KRAKÓW. Składam serdeczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej za powrót do zdrowia i proszę o dalszą opiekę. *M. K.*

ORŁOWO MORSKIE. Składam najserdeczniejsze podziękowanie M. B. Saletyńskiej za trzykrotne wysłuchanie mojej prośby o zdrowie i wiele innych łask. *B.*

MAJDAN. Składam serdeczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej za uzdrowienie mego męża i proszę Ją o dalszą opieke nad nami. Posyłam ofiarę na kościół. *Zofia Bilińska.*

ROHATYN. Syn mój przechodził ciężką operację nogi, a rana pooperacyjna długi czas była niezagojona. Błagałam Matkę Boską Saletyńską o zdrowie dla syna. Rana powoli zagoiła się. Składam Matce Najśw. podziękowanie i proszę o opiekę. *Stanisława Chromicka.*

RUSKIE PIASKI. Składam M. B. Saletyńskiej gorące podziękowanie za uratowanie mnie od śmierci w dniu 19 stycznia b. r., za wydźwignięcie mię z ciężkich kłopotów materialnych i opiekę nad całą rodziną.
Maria Kowalska, nauczycielka.

SZERZYNY. Wywiązując się z przyrzcenia sładam publicznie gorące podziękowanie Najś. Sercu Jezusa i Matce Najśw. za uzdrowienie mej córeczki i dalej proszę z ufnością o Ich przemożną opiekę i błogosławieństwo.
Bobula.

ŚWIERCHOWA. Córka nasza przyszła na świat w ubiegłym roku, mając blizny na oczach, czerwone koła na białkach, które ją bardzo szpeciły. W tym wielkim smutku udałam się z prośbą do Matki Najśw., by dziecku blizny starła, ażeby nie stało się ludzkim pośmiewiskiem. Kilka razy obmyłam oczy dziecka cudowną wodą z Dębowca i po kilku dniach blizny znikły. Dziecko ma zupełnie czyste oczy. Za te wielkie łaski składamy Matuchnie Saletyńskiej publiczne podziękowanie.
Bartłomiej i Katarzyna Bolkowie.

TARNÓW. Najgorętsze podziękowanie Matuchnie Bożej za powrót do zdrowia, unikniecie nieszczęścia, oraz proszę o dalszą opiekę nade mną i córką. *Stanisława Tomaszkowa.*

TRYHUBOWA. Całym sercem dziękuję M. B. Saletyńskiej za zdrowie i pewną łaskę i proszę o dalszą opiekę. Składam ofiarę na kościół.
Anna Paciak.

WILNO. Do stóp Mateńki Bożej Saletyńskiej, św. Tadeusza i św. Tereni składam podziękowanie za polepszenie zdrowia mego, i błagam o ich świętą opiekę nad rodziną syna mego i nade mną.
Maria Maculewiczowa.

ZAKOPANE. Wywiązując się z obietnicy, składam Matce B. Saletyńskiej najgorętsze podziękowanie za wysłuchanie mej prośby i wraz z córką polecam się Jej przemożnej opiece. *Steinalowa*

ZBYLITOWSKA GÓRA Czyniąc zadość przyrzeczeniu składam podziękowanie Najśw. Panience za wysłuchanie mych próśb. Za Jej przyczyną skończyłem uniwersytet, mimo ciężkich warunków materialnych. Ona zawsze mię wspierała na ciele i na duchu, a nie zdarzyło się abym nie został wysłuchany. Ona nie wypuści mię i teraz ze Swej opieki. Wierzę, że za Jej wstawiennictwem otrzymam posadę i cel dawno zamierzony.
Szwarnowiecki Zbigniew, mgr praw.

NASI ZMARLI

Polecają się modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów Zgromadzenia i Czytelników „Posłańca M B Saletyńskiej".

Łężyny. Augustyn Magdalena, *Śmigiel.* Joanna Otto, *Dynów.* Maria Czenczach, Maciej Sochacki, Teresa Lencicho, *Rzeplin.* Piotr Gac, *Okonin.* Anna Kucyba, *Rycerka Dolna.* Jadwiga Wolna, *Dębowiec.* Petronela Marek, *Kobyle.* Maria Ziemba, *Wokowice.* Franciszek Doleżal, *Busk k. Lwowa.* Anna Dawikowska, *Lwów.* Wanda Putałkiewiczowa, *Radocza.* Ks. Władysław Rychlik.

Ofiary.

Ze szczególnie gorącym podziękowaniem zwracamy się do WP. Karoliny Bruszyc, która złożyła 237, 50 zł. na figurkę do głównego ołtarza w nowym kościele Matki B. Saletyńskiej. Mamy nadzieję że szlachetny czyn Zacnej Dobrodziejki znajdzie naśladowców. Proponujemy fundowanie witraży do nowego kościoła. Jeden witraż będzie kosztował około tysiąc złotych. Na jeden witraż może się złożyć po kilka osób, bractwo, stowarzyszenie. Nazwiska fundatorów będą umieszczone na witrażu.

Rozsprzedali „cegiełki" lub złożyli ofiary na kościół·

Ks. WOrzeł, SPęciak, EJakubiec, WJanuszowa, MPakulska, TMakowski, A-Lew, AGuzik, BPrzystaś, HWójtowicz, JSzczepanik, KAdamczyk, BMaliszewska, KCzolij, HZułk, APachla, JSteindlowa, SJózefa, FMichalska, APodgajna, JMichałowska, JSokołowska, ASerafin, WŁacina, KKniaź, AZawisła, APelc, MJ Królikowscv, JStaroń, ASłoninowa, ABambola, Ks. SSzurek A-Przepióra, FGliwa, KOsinowa, KRaťaj. BNatankówna TPituch, ZKarmelita ZFukowa, KMisiugiewicz, WGrochowska, JNaróg, MKowalska, Ks WDziwok, BMarusiak, JFaber, AOśmiałowska, MMarcinek, MStach, JDyrka, ARatajczak, KOlszówka, MKochańczyk, MWęklarowa, APoradecka, AWąs, G-Książkowa, DNosowska, AKudelski MDługosz, MGrzegorek FKobylińska, MSzwabowska TKuźnia, SBakalarz, ZMagnuszewska. TŚrodoniowa. EFrącz. MNowosielska, W.M Pawlikowie, MHaluniewicz, ISetkewicz, ABreń, WSiadekówna, AWinicka, TPawleniak, JBieńko, PWierzcjko, MCzarnecka, AWojnarowsk,a TSiwek, J.O.Antoniakówna, MKoralewiczowa, KPasierbowa. A-Czajkowa, BWojtunik, MBurek, KMyśliwiec, JWojtoń, GTeodor. KKurzawska JWilkoszowa, JGalej, JWolnicka, JProkopowicz, DBorkowska, PŚwitalska, M Drzewicka, JSwarkówna, HStolf, JOstrowska, MDębowska, AMalczyńska, JK, AMilejszak, JGodowa, MFidelus, SLabicka. KMyśliwiec, SWojtarowicz, MMiszuk, JDubielówna, MAdamczykowa, PMilkowski, RSZając, ARymarz, DSochaj, FMajeranowska, WDrozdowa, KRaczyńska, SSzpakówna, KTrojanowska, JStolzowa, SS, HWojtunik, HWejmanówna, AGrzywa, RPiątkowska, SKrupa,

AOżóg, MGrysztarowa, MIchlarb, JWilmann, SMusiał, KRochland, EGrobelna, JWęsierska. MGolackowska, PJawor, JLeśniak, APiątek, AKowalówna, ASyrolkowa, KWacławowa, WBałowska, MKaras, FZon, MCieśla, SKalec, MJesowa, OStarczewska, ASekuła, JStanisławek, BBuć, EGutry, FSokołowski, JPawłowski, JSzlosek, WStec, KKozubal, AProwalna, JOłdakowska, F Motyka, SLewandowiczwa, SMularczyk, MGodzieniowa, WDąbrowa, Ks. E-Chrzanowski, ASzydło, AMuszyńska, JRadliński, MUrbanowicz, MPasierb, HMatysiak, KJamrogowicz, JKrzewinowa, KByczek, Parniakowie, AGąsiewicz LNiemiec, BApanowicz, AApanowicz, SSiwek, SSamocka, BOleksowicz, J-Janusz, SS. Józefitki-Tarnów, MŚwęd, EKozdrowicz, MPIaskówna, PStojanowski, KBrodkowa, Ks. AOsowski, EGodek, JSypkowa,LGrudniewicz, IJamrowa, GWolsza JJaworski, Ks. SHanusiak, KPawłowska, ZBoska, FDudziak, Maria z Tarnowa, HKucharska, KPiosik, JHermanówna, MGonigroszek, Z-Plebanek, SS. Miłosierdzia - Lwów. MKomola, LPrugar, JUrban, SNaspiński, SFiałkowski, SKukulski, JKwaśniewski, ASkwarłówna, AKrupa, JNamysłowski JPazan, JVogel, JSkuplarkowa, MDyszkónt, PUryga, KKościańka, JSpychał, FOrlikowa, KRoszak, JBerowski, LMirkowa, MŚwitkowska, APaciak.

Na „chleb codzienny", jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski, z prośbą o nowe, złożyli:

SLis, FJamrozik, NBrzezowska, FKowal, MŚwitkowska, AMKłodniccy, MSühsowa, AKrzyżanowska, KJuszkaluk, MNowicka, MKaras, WWojciechowski, FKlimczyk, MPawełkowa, JPirlon, AGryca, H.B. WMróz, ACalińska, ZBiedkowa, AKrupicka, MStryczek, LKosek, JMaciejko, WRembielińska, AMakowski, MMonsen, Walter, FRubczakowa, ASłonina, JWilkosz, MAndrzejewska ZFibek, JHajderowa, MMaksymowiczówna, WCzabaj, MŚwięs, BJakilaszek, S Samocka, FPlesiewska, JSowa, SChądzyńska, FFuchsowa, EOrlańska, BPilna LCzopp, K.Z. KRoznerowa, HJaniec, MSuhosowa, Kaszubowska, FDziurman, MOlkuśnik, WGorczycowa, FJamińska, RBolechowska, TAdamańczuk.

Na Misje Saletyńskie na Madagaskarze:

MWójcikiewicz, TKempys, HSolibiedowa, MKrowicki, MDymkówna, JSmolnicka, MŚwitkowska, BMaksymowiczowa, JPielorz. MWąsowiczowa, FKruszelnicka, MTwardowska, BRachwałówna, MMonsen, ZŚmigiel, JGuzy, ARokicki WTyrpuła, WCzubala, PSkrzyp, JPiękoś. MWójcikiewicz, SBieżanka, MBanerowa, JJasionowska, MWąsowiczowa, WWeberówna.

Z wysokości Swej świątyni Dziewica Saletyńska po matczynemu błogosławić będzie Swym Żarliwym Czcicielom.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"
miesięcznik zgromadzenia Księży Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej. Prenumerata roczna: w Polsce 2 zł., za granicą 3 zł. — Egzemplarz pojedynczy 20 gr. Adresować: Redakcja „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej". Dębowiec, pow. Jasło, woj. krakowskie.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów w Dębowcu
Odbito w drukarni własnej



Po uroczystej kanonizacji w niedzielę wielkanocną Ojciec św. udzielił z balkonu bazyliki św. Piotra błogosławieństwa ogromnej rzeszy wiernych, zebranych przed świątynią. Z balkonu zwisa olbrzymi obraz przedstawiający nowoogłoszonych świętych. Pośrodku św. Andrzej Bobola, po jego prawej stronie św. Jan Leonardi, po lewej św. Salwator da Horta.